

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, PZPR, stosunek do partii, praca, konflikt w pracy

22. To, że nie należałem do partii nie ułatwiało mi życia, musiałem znosić wiele przykrości

Patrząc z perspektywy lat na ówczesne życie społeczne w Lublinie i nie tylko, to tylko mogli czuć się w miarę bezpiecznie i materialnie żyć w znośnych warunkach ci, którzy poszli na pełną współpracę z reżimem. Gdybym ja był członkiem partii, gdybym miał legitymację partyjną w tych latach, kiedy byłem kierownikiem internatu, zastępcą dyrektora, to prawdopodobnie nie doznałbym ani tylu przykrości, ani tyle biedy. Na pewno by było łatwiej. Ale był taki, który miał legitymację partyjną, i miał przewagę. Kiedy już pracując we władzach oświatowych zbierało się kolegium kuratora, to ja, jako naczelnik działu, w nim uczestniczyłem. Ale jeżeli były sprawy, które dotyczyły pewnych rzeczy politycznych, to już ja musiałem z tego grona wybywać, bo byłem profanem w stosunku do tych partyjnych facetów. Ja jako dyrektor okręgu TPD miałem kobietę, która prowadziła mi ciało organizacyjne tej instytucji opiekuńczo–wychowawczej, a która nie grzeszyła ani głębszą wiedzą, ani zbyt subtelnym sposobem bycia. Ona potrafiła jechać do Białej Podlaskiej w moim imieniu, i obiecywać tamtejszemu zarządowi, czy aktywowi poszczególnych kół, jakieś tam możliwości rozbudowy placówki, czy wypożyczenia przedszkola, czy ogniska dziecięcego. I przyjeżdżali ludzie, ponieważ to była pani, która występowała pod funkcją inspektora organizacyjnego, to przychodzili do mnie z konkretnymi, że tak powiem, żądaniami. Więc ja raz wezwałem tą panią „na dywanik” później drugi raz z nią rozmawiałem. Ona była wysoce partyjna i mocno zaangażowana w działalności partyjnej. Przy biurze okręgu TPD, podstawowej organizacji partyjnej nie było, za to trzy czwarte moich pracowników należało do podstawowej organizacji partyjnej przy Kuratorium Oświaty i Wychowania, bo myśmy współpracowali z tą instytucją. I kiedyś, gdy ją rozliczałem za jej głupstwa w terenie, ona powiedziała: „Pan wie, panie dyrektorze, po co ja tu jestem? Ja jestem po to, żebym pana pilnowała!” Jak ja to usłyszałem, to wściekłem się. Poszedłem do Komitetu Wojewódzkiego, kierownikiem

Wydziału Propagandy wtedy był niejaki towarzysz Chojnacki. I ja, nie owijając rzeczy w bawełnę, zapytałem: „Towarzyszu kierowniku, czy zaufanie do mnie ze strony partii już się wyczerpało, czy jest mi doraźnie cofnięte?” A on mówi: „Nie rozumiem was towarzyszu” Bo wszystkich tam tytułowali „towarzyszu” Więc ja wyjaśniam sprawę. No, przepraszam za zwrot, on mówi: „O kurrrwa, co tej babie odbiło? Nikt jej nie upoważniał, żeby ona pana kontrolowała czy panem kierowała” Ja mówię: „To towarzyszu kierowniku, ja będę starał się, żeby ona odeszła z okręgu, ja nie chcę jej krzywdy, ja ją przesunę na stanowisko inspektora powiatowego na powiat Lublin, z tym samym uposażeniem, ale ja nie chcę żeby mnie ta baba przeszkadzała i robiła złą robotę” Proszę sobie wyobrazić, że rozwinęła wszechstronną, chyba tylko tak podłej babie zdolną intrygę, żeby mnie spotwarzyć, żeby mnie oskarżyć przed władzami partyjnymi. Pisała do wszystkich instytucji i organizacji, bo ja ją, że tak powiem, przywołałem do porządku. To podaję jako przykład tego, w jakich warunkach wtedy człowiek żył i pracował.

Więc tu była sztuka, żeby się z partii wywinąć. Ja byłem przez podstawową organizację partyjną w liceum pedagogicznym przyjęty do partii jednogłośnie, i zostałem zaakceptowany. Ale jak poszło na egzekutywę do Komitetu Miejskiego w Lublinie, to towarzyszyła sprawa, że ja byłem zamieszany w sprawę Bornusa i klubu marksistowskiego. I sprawa zawisła w próżni. Gdy później pracowałem w Kuratorium Oświaty i Wychowania, pełniąc funkcję naczelnika działu, mając pod sobą dwudziestu siedmiu wizytatorów, dwie kancelarie, to kierowałem bardzo istotną, że tak powiem, działalnością tej placówki szczebla wojewódzkiego. Więc znów wyszła sprawa mojego upartyjnienia, i znów jednogłośnie sprawa została załatwiona. Tu zadziałała pani Aniela Matyjaszczyk. Kobieta, którą ja wysadziłem z siodła w okręgu. Ona złożyła indywidualny protest przeciw mojej osobie w Komitecie Miejskim, i znów nie zostałem przyjęty. Za co byłem jej niezmiernie wdzięczny, ale tego objawić nie mogłem. Ale to mnie wcale nie ułatwiało pracy. Jak jechałem do powiatu, jechałem do inspektoratów powiatowych, wizytowałem placówki, to na ogół nie wiedzieli kim jestem. Realizowałem zadania, jakie stawiały przede mną moje władze, ale nie mogłem, że tak powiem, na wiele sobie pozwalać, bo tego zaplecza nie miałem. Jeżeli cokolwiek robiłem, i cokolwiek mnie wychodziło, to nie dlatego, że miałem legitymację, tylko dlatego, że albo znałem się na tej robocie, albo trzymałem w garści sprawy organizacyjne w sposób dostatecznie udany.

Data i miejsce nagrania	2006-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"